TYGODNIK WILEŃSKI

Ner 140.

Dnia 15 Czerwca 1819 roku v. s.

HISTORYA

Zakonnicy Beatryx, przełożoney klasztoru S. Maryi.

Ustęp z powieści bracia Anglicy i t. d. (1).

Urodzenie moie znaiome iest WPannie, równie iak ten szanowny człowiek, którego nazywałam niegdyś bratem moim. Byliśmy iedynémi dziećmi ostatniego xcia: Parmy. Brat móy był odemnie starszy sześcią laty. Urodziliśmy się oboie w pałacu oyca mego w Parmie. Dano mnie imie Eleonora, od imienia matki moiey, która w swoim czasie była naypięknieyszą i naylepiey wychowaną. Była rodem z Wenecyi, pochodziła z nayświetnieyszey familii w rzeczypospolitey. Brat iéy osiadł w o-

(1) Ob. Tyg. Wileń. N. 134 str. 145 i nast. — Historya ta pisana iest do Karoliny Howard. Ob. Tyg. Wileń. N. 138 str. 302.

kolicach Wenecyi; miał dwóch synow, i kilka córek. Syn naymłódszy zwał się Fernando i był prawie równego wieku z moim bratem; matka moia często go zapraszała na mieszkanie u siebie, do Parmy. Dway kuzyni ściśle się do siebie przywiązali, i niemogli znieść tego, aby ich rozłączano. Brat moiey matki, maiąc szczególnieyszą skłonność do swego starszego syna, zostawił zupełnie edukacyą Fernanda staraniom siostry. Kochała go ona równie iak swoie dzieci. Ponieważ prawie zawsze przemieszkiwała w domu własnym, zatrudniała się edukacyą naszą bardziey niż inne osoby iey godności. Lat sześć w wieku młodym czynią znaczną różnicę: brat móy i kuzyn byli iuż ludzie doskonali, nimem wyszła z dzieciństwa. W roku dwónastym obiecywałam, że będę doskonałą pięknością. Ty moia przyiaciółko, widząc iuż mię po zniknieniu moiey świetności, zmienioną i wynędzniałą, a od smutków i pokut, noszącą na twarzy ślady boleści i zgryzot, ty niemożesz mieć wyobrażenia co to była Eleonora parmeńska. Byłam piękną, a wdzięk niewinności zdobił mnie bardziey. Zdobiły mię wszystkie uymuiące przymioty. Czy tańcowałam, czyli też śpiewałam lub grałam na lirze, wszystkich oczy zwracały się na mnie; pociągałam i skłaniałam ku sobie serca obecnych. Chwalo-

no mię z uniesieniem. Matka moia kochała mię mocno. Oyciec zwyczayną swoię srogość łagodził dla mnie. Umiałam pochlébiać iego zdaniom, chęciom próżności, i sama tylko prawie rozpędzałam mgły z iego ponurego czoła.

Zaledwo miałam lat cztérnaście; a iuż móy oyciec odmówił kilku xiążętom włoskim staraiącym się o mnie. Cesario i Fernando zostawali wówczas od lat dwóch w służbie zagranicznego państwa, i ieszcze niebyli powrócili do Parmy. Z niecierpliwością pragnęłam ich uyrzeć, ponieważ kochałam ich iak gdyby obadwa byli bracią moiémi; maiąc serce wolne i żadnym niezaięte przedmiotem, poczytywałam sobie za igraszkę poglądać na boleść i rozpacz, którą okazywali staraiący się o mnie, wtedy, kiedy móy oyciec im odmawiał. Często mi się zdarzało dla zabawy udawać przed matką moią, ich ton miłośny i pełne uniżeń oświadczenia, które się mnie śmiésznémi wydawały. Niestety! wkrótce oni zemstę nademną odnieśli...

Dzień w którym oczekiwano do Parmy moiego brata i kuzyna, był rocznicą urodzin matki moiey. Przygotowania do świetney uczty poczynione były w palacu xiążęcym, i matka moia nic niezaniedbala, coby się przyłożyć mogło do podniesienia blasku przyrodzoney moiey urody. Sama

zaś, chociaż ieszcze była wcale piękną, przyodziała na siebie suknią zwyczayną; okazuiąc się w zgromadzeniu dam wystroionych z przepychem od złota i drogich kamieni, w białey gładkiey sukni, a za iedyną ozdobę maiąc na pięknéy białey ręce brasoletkę perłowę, przedziwnie do niey przypadaiącą. Postać wspaniała i słodka, poruszenia łagodne i uymuiące, czyniły ią podobną do bogini, kiedy wzniesiona w obłoki ze skromną okazałością, przebywa szlaki powietrzne. Wyrażam tę okoliczność, ponieważ ona ieszcze tkwi świeżo w moiey pamięci, i wszyscy znayduiący się, na uczcie, przeięci byli tém samém uczuciem dla matki moiey. Brat móy Cesario i Fernando móy kuzyn, otrzymawszy pozwolenie przyiechania na dzień tak dla nas uroczysty, przybyli piérwéy nim się ieszcze całe zgromadzenie zebrało. Brat móy wszedł naypiéwszy i rzucił się na łono naszey matki. Przycisnęła go ona do serca; po czem przyszedł do mnie i uścisnął mię z równąż czułością. Matka moia uciskała Fernanda iak swego syna, lecz gdy się przybliżył do mnie dla przywitania się, zdziwiony z odmiany, która się zrobiła w moim wzroście i w całey moiey postawie, zarumienił się mocno, i obracaiąc się na powrót do matki moiey, zawołał: „iestże podobna, żeby to była Eleonora?“ wyciągnę-

łam ku niemu rękę uśmiéchaiąc się i rzekłam: „móy kuzynie niemożesz mnie przypomnieć, ale ia ciebie wcale niezapomniałam.“

Uiął mą rękę i ucałował ią z zapałem trzykrotnie. Uczułam, iż się trząsł z poruszenia, co dotknęło me serce z szybkością do błyskawicy podobną. Od téy chwili uczucia moie zawsze do iednego tylko dążyły celu. Uyrzałam ukochanego towarzysza zabaw moich dziecinnych, uyrzałam tego, którego czuła dusza, szlachetna i wyniosła, charakter prosty i pewny, czyniły mi wyobrażenie doskonałości moralney, i wktórym przymioty zewnętrzne, złączone były z korzyściami wewnętrznémi, iakiemi są, cnota i dobre obyczaie, stanowiące całą chlubę człowieka. On mnie kochał, iego pomięszanie, iego wzrok, samo nawet milczenie, wszystko, mię o tém przekonywało.

Zwróciłam oczy na moię matkę, poglądała na nas czule i zdawało się mnie, iż się uśmiéchała widząc naszę niespokoyność.

Oyciec móy przyiął brata moiego i kuzyna przychylnie; lecz wedle zwyczaiu swego, czułych oświadczeń nieczynił. Był on z przyrodzenia posępny i mało mówiący: iedna tylko matka moia miała nad nim władzę, i humor iego łagodzić umiała.

Uczta była liczna i wspaniała. Sie-

działam między moim bratem i kuzynem. Naprzeciw mnie siedział człowiek, który mię czynił niespokoyną, i przypatrywał się ciągle niespuszczaiąc ze mnie oka. Byłto Margrabia *de Lucques*, człowiek maiący lat trzydzieści, całe przystoyny i znaiomy ze szlachetnego postępowania.

Po obiedzie korzystaiąc z pięknego czasu, rozeszli się goście po ogrodach oyca moiego, które były obszérne i ozdobione. Wśród rozmaitych świątyń i budowli znayduiących się w tych ogrodach, była iedna okryta drzewami pomarańczowémi, przed którą wytryskała piękna fontanna. Tamto mieliśmy zwyczay z bratem moim i kuzynem przepędzać godziny naybardziey dokuczaiące skwarem dziennym, bawiliśmy się w niey muzyką i czytaniem, w niey często się też oni zamykali przedemną, gdym się im uprzykrzyła moiémi żartami.

Pawilon ten był w części ogrodu naybardziey wyniesioney i nayodległeyszey od pałacu. Byłoto ostatnie mieysce gdzie się przeciągało oświecenie ogrodów. Fernando brat móy i ia przebiegłszy rozmaite części ogrodów przybliżaliśmy się do pomienionego pawilonu, gdy brat móy przypomniał znagła iedno poruczenie oyca, i dla niego będąc znaglony powrócić do pałacu, zostawił nas iednych i prosił, abyśmy zaczekali na niego w pawilonie. Noc iuż była

prawie. Fernando i ia zachowywaliśmy milczenie. Miałam za nieiaki szkrupuł znaydować się z nim iedna i chciałam zbliżyć się do kompanii; lecz Fernando rzekł do mnie zmięszanym głosem: „weydźmy na schody pawilonu dla przypatrzenia się illuminacyi." Nic nieodpowiedziałam, lecz poszłam za nim. Wziął mię za rękę, i posadził mię potém, a rzucaiąc się znagła do nóg moich, począł szlochać ściskaiąc mą rękę i wspieraiąc na niey czoło swoie.

Zadziwiona tém i przelękniona, rzekłam do niego: „co WPanu iest Fernando? czyli się mu przytrafiło iakie nieszczęście?"

„Oskarżasz mnie Pani żem iey zapomniał, iakimże sposobem opiszę wrażenie którego doświadczyłem, gdym ią uyrzał... Los móy zapewne iest iuż zdecydowany na całe życie, iednak niemam nadziei!"

Szlochania przerywały głos iego, lecz nieprzestawał ręki moiey przytulać do swego czoła, do ust i serca.

Byłam podobną do posągów, które nas otaczały, milczałam, nieruszyłam się z mieysca; nakoniec, rzekłam mu: „dla czego rozpaczasz Fernando?"

„Jestemże tak szczęśliwy, ażebyś się litowała nademną?" zawołał z żywością.—

„Zaklinam cię na niebo uspokoy się. Widzisz iak iesteśmy wszyscy szczęśliwi

z przybycia waszego; naco się zdały te troski o przyszłość?“

„Przebóg! ponieważ znam zamiary xięcia oyca WPanny. On WPannę sprawiedliwie uważa za nayświetnieyszą partyą w całych Włochach i dba o honory i bogactwa. Jakąż mogę mieć nadzieię, iestem młodszy z familii bez tytułu i maiątku.“ —

„Zdaiemi się, że słyszę kogoś przychodzącego, zawołałam, oddal się. Fernando, cóżby powiedziano gdydy nas tu znaleziono?“

Był to móy brat, który biegł mnie ostrzedz, że oyciec móy zdziwiony z moiey nieobecności, pytał się o mnie dla rózpoczęcia balu z Margrabią *de Lucques.* Rzekł potém do Fernanda, iż matka moia oczekiwała nań w sali; i poprowadził mnie śpiesznie przez inną ulicę ogrodu. W rzeczy samey Margrabia *de Lucques* oczekiwał na mnie i prosił mię w taniec. Odchodząc brat móy powiedział mi z cicha, ażebym była śmiałą, że będę także tańcować z Fernandem, i że miał mi cós powiedzieć przed wieczerzą.

Margrabia był człowiek przyiemny, bardzo grzeczny, i tańczył przedziwnie; lecz kiedy się oczy moie z jego oczyma spotkały, doświadczałam nieiakieysiś potaiemney boiaźni, którey opisać niemogę. Ze drze-

niem odpowiądałam na iego grzeczności i pytania.

Gdy po skończonym tańcu usiadłam, oyciec przybliżył się do mnie i rzekł gładząc mię pod brodę wedle swego zwyczaiu, że tańcowałam przecudnie! dodał potém „czy uważałaś iak Margrabia *dę Lueques* iest człowiek przyiemny?“ Zapytaniem tém przerażoną zostałam, i odpowiedziałam przez zęby, iż niemogłam o nim sądzić widząc go ledwo kilka minut.

W chwilę potém Fernando przyszedł prosić mię w taniec, a brat móy tak urządzał, że tańcowaliśmy zawsze z sobą aż do kolacyi. Fernando korzystaiąc z tych chwil sposobnych, powtarzał, że mnie nigdy kochać nieprzestanie; ia zaś niestarałam się bynaymniey ukrywać przed nim iak mocno z tego upewnienia iestem uszczęśliwioną. Bratu memu udało się ieszcze posadzić mię przy kolacyi między moim kuzynem a sobą. Uczta przeciągnęła się do poźna. Tylko co miano rozpocząć tańce, gdy tym czasem z nagła matka moia dostała mocnego bolu głowy, i wkrótce potém zemdlała. Zamięszanie i niespokoyność były nadzwyczayne. Zaniesiono ią do iey pokoiów, dokąd móy oyciec, brat i ia udaliśmy się także. Był to początek choroby, w ciągu którey Fernando i brat móy usiłowali nawzaiem się wyprzedzać w usłudze i staraniu o-

koło niey. Takim sposobem widuiąc go codziennie, odkryłam w nim tysiące dobrych przymiotów, które w innèm zdarzeniu nigdyby się niemogły okazać w takim stopniu.

W chwili kiedy stan choroby matki moiey czynił nam nadzieię, że ią wkrótce uyrzemy zdrową, dostała osłabienia nerwow, i nader niebezpieczne oznaki, odnowiły, cały nasz przestrach. Gdy cierpienia iey na chwilę były ustały, chciała mówić ze mną osobno. Kiedym się zbliżyła do iey łóżka rzekła do mnie: „moia kochana Eleonoro, wkrótce rozstanę się z tobą. Sądziłam, że to rychło ieszcze nienastąpi, lecz ręka śmiérci iest iuż nademną.“

Na te słowa wszystkie członki moie zlodowaciały, rzuciłam się na łono matki moiey łzy wylewaiąc. „Dziecię moie wstrzymay twą żałość“ rzekła do mnie: „dozwol ażebym zimną krwią mogła z tobą pomówić. Bądź spokoyną, podday się przeznaczeniu, a słuchay co ci mam mówić moia kochana córko, wyczytałam w sercu twoiém to, że iesteś przywiązaną do Fernanda. Dawałam baczność na twego kuzyna ieszcze od iego dzieciństwa, iest on ieden z naylepszych i nayszlachetnieyszych ludzi. Życzyłam mocno widzieć was złączonych; i gdybym żyła możebym miała to szczęście. Oyciec twóy inne ma zamia-

ry, trzebaby czasu dla naprowadzenia go do moiey chęci a ten czas iest mnie odmówiony. Wiesz dziecię moie, że pokrewieństwo wasze iest wam na przeszkodzie do połączenia się. Dla tego uprosiłam szanownego oyca Benedykta, ażeby się udał do Rzymu dla wystarania się dyspensy. Jestem spokrewnioną z iego świętobliwością, i on się zgodził na usunięcie wszelkich przeszkod. Ta skrzyneczka, którą widzisz zawiera w sobie pozwolenie Rzymu. W niey prócz tego znayduie się dar maiętności moich weneckich; które ci przeznaczam ieżeli zaślubisz twoiego kuzyna, ten dar posłuży wam, że będziecie mogli swobodne prowadzić życie na przypadek gdyby twóy oyciec a nawet i twóy brat nic dla ciebie nieuczynili." Chciałam iey wyrazić całą moię wdzięczność, lecz przerwała, naymocniey mnie zalecaiąc, ażebym się poddała woli oyca moiego, ieśliby sposoby i przekładania łagodne były nadaremne. Nalegała potém ażebym skrzyneczkę do mego odniosła pokoiu, powróciłam natychmiast i padłam na kolana przy łóżku iey na którém zdawała się usypiać. Fernando i brat móy nadeszli w chwilę potém. W tém matka moia przebudziła się i dała znak kuzynowi memu ażeby się przybliżył. Wzięła go za rękę i złączyła ią z moią. Fernando i ia rzuciliśmy się iey do nóg. Ma-

tka moia usiłowała ieszcze mówić, lecz w tym zemdlała. Przelękliśmy się wszyscy. Posłano po mego oyca; i wszelkie usiłowania ratunku były daremne. Odzyskała ieszcze czucie, lecz już mówić niemogła. Poglądała na nas koleyno z miną spokoyną i łagodną. Przebóg! spóyrzenie to było iuż ostatecznêm pożegnaniem. Oczy iey podniosły się ku niebu, potém się zwolna zamykały, a tak zgasła iak płomień pozbawiony materyi do palenia.

Niemogę znaleść wyrazów do opisania rozpaczy w iaką nas pogrążyła strata naszey matki, oyciec móy równie oddany był nayglębszemu smutkowi. Tymczasem brat móy i kuzyn wyprawieni zostali przez oyca do pułku, a tak pozbawioną byłam wszelkiey pociechy w moiém nieszczęściu. Przez iednego wiernego służącego otrzymałam list od brata mego donoszący, iż oyciec móy ma zamiar wydadź mnie za Margrabiego *de Lueques*, prosił mnie razem ażebym używała iego pomocy wczém tylko potrzebować będę. Dołączony list Fernanda, napełniony był nayczulszémi oświadczeniami, i takiémi iakich tylko sobie życzyłam.

Prez cztéry miesiące ciągle nikt do pałacu xięcia weyść nie mógł. Brat móy i Fernando powrócili wreście do Parmy, maiąc urlop na ośm dni tylko. Płakaliśmy

mocno przy naszym uyrzeniu się przez cały dzień piérwszy. Fernando nieznalazł chwili do pomówienia ze mną iedną. Noc się zbliżyła, wyszłam do moich pokoiów, a niemaiąc ieszcze zamiaru udadź się do spoczynku, odesłałam służącą i usiadłam przed oknem moiego przedpokoiu. Xiężyc wypogodzony przyświecał. Wiatr rozpędzał obłoki, które zaciemiały i odkrywały naprzemiany blask iego. Zagłębiona w zwyczayney moiey melancholii przypatrywałam się poruszeniu obłoków, i kiedy w moiey imaginacyi uniesioną byłam do nowego świata, usłyszałam wolne pukanie do drzwi. Przelękłam się i poszłam otworzyć. Był to móy brat i Fernando. Byłam mocno uradowaną z ich przybycia. Brat móy prowadząc za rękę Fernanda rzekł do mnie zcicha; na złość przykremu losowi przepędziemy nieiakę chwilę razem. Xiąże poszedł do swoich pokoiów i rozumie, że iuż śpiémy. Posadził mnie potem między sobą i Fernandem i począł rozmawiać otém co się przytrafiło od śmiérci matki moiey. Brat móy wyznał wtedy przędemną, iż rozmawiał z oycem moim, nadaremno wstawiał się za utrzymaniem naszego przedsięwzięcia; że xiąże nakazał mu w tey mierze wieczne milczenie, i rázem oświadczył: iż ieślibym się niezgodziła na zamęście z Margrabią *de Lueques*, któremu on iuż

przyrzekł, wtedy zamknie mię w Klasztorze. Z moiey strony uwiadomiłam ich o rozmowie iaką miałam z umiéraiącą matką moią, o dyspensie i o darze iaki od niey otrzymałam.

„Niewydawaymy tego sekretu, rzekł brat móy, gdyby to wiedział nasz oyciec, niedarowałby tego matce naszey w iey grobie.“ Fernando zaklinał mnie ażebym się starała gniew oyca ułagodzić, a we wszystkich rozmowach iakie ieszcze mieliśmy w Parmie przed ich odiazdem, powtarzał iż wolałbym mię widzieć małżonką Margrabiego *de Laeques* niżeli zamkniętą w klasztorze.

W dziewięć miesięcy po zeyściu matki, oyciec móy przyszedł iednego poranku do mieszkania mego. Usiadł przy mnie i rzekł, iż od dawnego czasu myślił o ustaleniu losu moiego, chcąc mię zaślubić człowiekowi nayznakomitszemu we Włoszech, tak co do máiątku, iakoteż dostoyności i osobistych przymiotów, że wtym celu zawarł z Margrabią *de Lueques* układy, które żądał abym potwierdziła.

Zostałam iakby od piorunu uderzoną. Rzuciłam się potém do nóg oyca moiego, zaklinaiąc go, ażeby ze mnie niechciał czynić ofiary. „Coto chcesz mówić?“ zawołał z gniewem, daię ci człowieka z nayświetnieyszey familii włoskiey, człowieka boga-

tego, możnego, przyiemnego, i naylepszą maiącego sławę, i nazywasz to iż czynię z ciebie ofiarę.“

„Lecz kiedy niemogę go kochać.“ —

„Romansowe głupstwo, rzekł zwiększą ieszcze popędliwością. Nakazuię ci milczeć i bydź posłuszną; masz dwa miesiące czasu. Zaślubioną będziesz piérwszego Czerwca. —

„Niemogę iuż oddadź serca Margrabiemu: albowiem należy do kogo innego.“ —

„Do innego? zawołał naywiększym uniesiony gniewem; iako uczyniłeś zezwolenie, bez moiego zgodzenia się, zamknę cię w Klasztorze, a to ieszcze w takim, gdzie naytwardsze pokuty znosić będziesz musiała.“ —

„O! moia matko! zawołałam.“ —

„Do czego swoię wzywasz matkę? odpowie głosem nieco łagodnieyszym. —

„Ona życzyła widzieć mię złączoną z Fernandem.“ —

„Fałsz powiadasz, zawołał odchodząc prawie od przytomności, potwarzasz ią, w grobie, iest niepodobna żeby ona dziedziczkę domu Parmy, oddadź chciała człowiekowi bez żadnego urzędu, i maiątku. Lecz niechcę tracić czasu na rozprawianie z tak lekomyślną. To tylko muszę ci powiedzieć, że ieśli się będziesz mnie przeciwiła, uczynię z ciebie przykład.“

Po tych piorunuiących słowach wyszedł. Służące które w tym czasie nadeszły, znalazły mnie zemdlałą. Po uczynionych staraniach powróciłam do zmysłów, lecz byłam nieiako osłupiała. Odebrałam potém list własnoręczny oyca moiego, w którym mi groził złorzeczeniem, ieślibym śmiała bydź iemu niepodległą, a razem rozkazał mi w tymże dniu przyimować gości zaproszonych na obiad..

W nawale rozmaitych myśli i uczuć, napisałam do moiego brata o wszystkiém co się działo; pomniąc potém na ostateczne życzenie matki moiey, ubrałam się i poszłam na salę dla przyięcia zaproszonych gości. Znalazłam tam iednego oyca moiego, przyiął mię łagodnie i z czułością dodaiąc, iż ieśli będę postępowała uważnie zostanę zupełnie szczęśliwą. Niemiałam czasu odpowiedzieć na to. Oznaymiono przybycie Margrabiego *de Leuques* z matką i siostrą. Matka iego była wcale grzeczna i przyiemna, mówiła mi o moiém zamęściu z iey synem iako o rzeczy iuż ułożoney; z czego okazywała się bydź uszczęśliwioną. Niemiałam odwagi słowa odpowiedzieć na to. Siostra Margrabiego, która także miała bydź wkrótce zaślubioną iednemu obywatelowi genewskiemu, podobné czyniła mnie oświadczenia. Margrabia znaydował się iako przyszły małżonek, iednak w całym swo-

im obeyściu się i w rozmowach zachowywał wiele delikatności.

Przez cały obiad byłam iak na torturach, i skoro odiechali goście udałam się do moich pokoiów, gdzie płakałam póki mi sił wystarczyło. Przepędziłam noc z naywiększą niespokoynością, i skoro wstał móy oyciec, poszłam do niego dla odnowienia proźb moich przeszłodniowych. Przyiętą byłam surowiey ieszcze iak piérwéy, tak dalece, iż z gwałtowego czucia i smutku zemdlałam.

(*Ciąg dalszy nastąpi.*)

U W A G I

Nad przedmiotami nauk i sztuk pięknych oraz nad sposobem ich wystawiania.

Pictoribus, atque poetis
Quidlibet audendi semper fuit aequa potestas.
Scimus, et hanc veniam petimusque, damusque vicissim,
Sed non ut placidis coeant immitia, non ut
Serpentes avibus geminentur, tigribus agni.
Horat.

Człowiek zaszczycony władzami duszy, które go tak wysoko wznosiły nad inne stworzenia na ziemi, nie przestawał na zaspokoieniu gwałtownych potrzeb swoich, nie przestawał na użyciu rzeczy dostarcza-

nych mu od przyrodzenia, ani na wrażeniach, które od nich odbierał, ale szukał nowego rodzaiu uczuć i wyobrażeń, i chciał nieiako sam bydź twórcą swoiey roskoszy. Już mechaniczne prace przemysłu uczyniły życie iego bezpieczném i wygodném, kiedy sztuka przedsięwzięła uprzyiemnić ie przez nowe wynalazki. Lecz cóż mógł uczynić geniusz ograniczony w płodności i widokach swoich, których mu daley za prawa i porządek natury posunąć niepodobna było. Gdyby nawet mógł był pominąć té ostateczne myśli ludzkiey granice czyliż nie pracował dla ludzi, których śmiértelne zmysły i władze rozumu, nie były zdolnémi poiąć ani w niczém smakować, coby nie było zgodne z przyrodzonym rzeczy porządkiem. Umysł ludzki nie może bydź twórcą, i chociaż tego używamy wyrazu, przywiązuiemy do niego znaczenie nie właściwe i względne. *Wszelkie dzieło nic innego nie iest tylko materya, na którey duch wyrył piątno działania swoiego*, bądź tą materyą iest rzecz zmysłowa: bądź umysłowa; wyobrażenie więc dzieła pociąga za sobą wyobrażenie materyi tegoż dzieła. Materya ta nie może bydź wziętą tylko w naturze, bo nayobszernieyszy gieniusz i naybuynieysza imaginacya, nie są zdolne wymyślić innego porządku rzeczy, nad porządek przyrodzony. Same dziwotwory i

straszydła, które człowiek obłąkanego rozumu albo w chorobie niszczącey działania władz iego duszy wystawia sobie i składa, nie są czém inném, tylko dziwaczną i niestosowną mięszaniną wyobrażeń, i rzeczy byt maiących w naturze. Wolno iest poecie unosić się w zmyślaniach swoich, wolno wybierać, odmieniać, przekształcać i rozmaicie składać obrazy; ale nie wolno gwałcić praw natury, ktore są razem prawami rozumu. Granice są oznaczone, i kto ie pomiia błądzi; zamiast utworzenia nowego świata wpadamy w zamęt, a zamiast sprawienia roskoszy, zadaiemy przykrość i cierpienia.

Gieniusz, którego iedynym celem, w pięknych naukach i sztukach, iest podobać się, nie powinien nigdy z swych oczu spuszczać natury. Powinnością iego nie iest wynaydować i upędzać się za tém, o czém żadnego człowiek nie może mieć wyobrażenia, ale w nowym i przyiemnieyszym widoku wystawiać rzeczy byt maiące. Wynalezienie nie zależy na nadaniu iestestwa rzeczóm, ale na szczególném i niepospolitém ich stosowaniu i łączeniu. Gdyby się w nayglębsze zapuścić dociekania, nie możemy nic odkryć, coby się iakimkolwiek sposobem na naturze nie wspierało. Gieniusz postrzega, a w postrzeżeniach, myślach i uwagach swoich, zachodzi daley niż gmin

cały pozostałych ludzi, i dla tey przyczyny zdaie się bydź twórcą, iak w ięzyku pospolitym nazywać go zwykliśmy: zaszedł on daley niż wszyscy inni, ale wznosząc się nawet nad naturę, na niey zasadza poięcie i wynalazki swoie; i mimo całey płodności imaginacyi, gieniusz iest iak żyzna ziemia, która to tylko rodzi, czego otrzymała nasienie. Ograniczenie to gieniuszu, nie zubaża bynaymniey nauk i sztuk pięknych, ani ścieśnia ich państwa: natura otwiera im zrzódła nieprzebranych bogactw i nie ocenionych skarbów, które mogą czerpać w iey łonie, a lot gieniuszu iest ieszcze dość obszérny i daleki, kiedy się nie opiera aż o granice świata.

Natura więc iest materyą, wzorem i nauczycielką gieniuszu: iest to tło, na którém on pociąga farby swoie, nie może iey stworzyć, nie powinien niszczyć; musi zatém zapatrywać się na nią i naśladować iéy prawa: dzieła więc gieniuszu a zatém dzieła pięknych nauk i sztuk, są upięknioném naśladowaniem dzieł natury. Lecz ten wyraz *natura*, może bydź brany w rozmaitém znaczeniu; staraymy się przywiązać do niego wyobrażenie iasne i pewne. Filozofowie przez naturę rozumieią zbiór niezmierny rzeczy podpadaiących pod zmysły, cały porządek fizyczny i porządek moralny, toiest: siły, potrzeby, należyto-

ści i powinności, sprawy, cnoty i wady ludzkie. Uważaiąc zaś naturę iako przedmiot nauk i sztuk pięknych, w innych ią zawrzeć należy podziałach. W piérwszym z tych pomieścićby można świat rzeczewiście byt maiący, którego częścią iesteśmy; cały porządek fizyczny, skutki nieuchronne przyczyn, które odwrócić nie iest w naszéy mocy, a które czyniąc na nas ustawiczné wrażenia byt nasz rozmaicie *modyfikuią:* tu ma mieysce człowiek ze wszystkiemi władzami umysłu i ciała, ze wszystkiemi namiętnościami i skłonnościami swoiémi, którego poznanie i nauka iest nayistotnieyszą w tym względzie. W drugim podziale, umieszczamy to co było; całe pasmo zdarzeń upłynionych, wielkie lub sławne imiona, które nam zachowały podania mitologii, lub dzieiów, długi szereg wieków i niezmierne państwo przeszłości. W trzecim nakoniec, umieszcza się świat uroiony iestestw przypuszczonych, którym imaginacya byt nadaie; długie szeregi wyobrażeń powszechnych prawd umysłowych, które rozum wsparty rozwagą, a gieniusz w zmysłowey wystawia postaci.

Otoż iest natura; widzimy ztąd iak są obfite i niewyczerpane zrzódła, z których sztuka czerpać może. Wniey się znaydu-ią pierwiastkowe zarysy do ukształcenia wszelkiey piękności. Prawidła zatém nauk

i sztuk, nie są dowolne: nie zależą one od upodobania ludzkiego, ale wynikaią z praw natury, i iak ona, są wieczne i nieodmienne. Ją naśladuiąc, dłóto rzeźbiarza wystawia nam bohatyra w sztuce marmuru; malarz przez swoie farby, wyprowadza, że tak powiem, z martwego płótna przedmioty widzialne i żywe; muzyk przez sztuczne tony, i harmonią głosów, daie nam słyszeć huk dział lub grzmiącą burzę gdy wszystko w uciszeniu zostaie; *Poeta* przez zmyślania i miły dźwięk rymów swoich stawi przed umysłem naszym obrazy i napełnia serce uczuciem często od prawdziwie naturalnégo żywszém. Lecz iakimiże sposobem dokazuie tych cudów skuteczniey niżeli dzieła samego przyrodzenia?

Gdyby gieniusz w tworach swoich był tylko prostym przeobrazicielem czyli kopistą natury, dzieła iego nie więcey na nas sprawiałyby wrażenia, iak te które natura ustawicznie stawia przed zmysły nasze. Te nawet wrażenia byłyby zawsze słabsze i mniey przyiemne, bo roboty człowieka pod względem podobieństwa dokładnego porównywane z dziełami natury nie mogą nigdy dosięgnąć tego stopnia doskonałości, iaka się w tych ostatnich wydaie róża pędzlem na płótnie wydana, czyliż wyrównać może tey królowéy kwiatów w naturze? Jaka muzyka naśladować zdoła nie

naśladowcze pienie słowika? Jakiego poety pióro wyrazi doskonale wszystkie poruszenia serca ludzkiego? burzę przeciwnych namiętności, wszystkie myśli, wszystkie uczucia, które iak bałwany śpienioney wody, iedne po drugich następuią w duszy człowieka, miotanego rospaczą, zdiętego żalem, boiaźnią, miłością, nienawiścią, lub gniewem? Natura w swoich szczególnych tworach tak iest doskonałą, że zawodzi wszelkie usiłowanie dowcipu; i gieniusz byłby niezmiernie od niey niższym, gdyby sobie nie zamierzał tylko wierne iey dzieł przeobrażenie. Ale natura obok piękności dzieł swoich stawia częstokroć obrażaiące wady. Maiąc inne zamiary i ważnieysze cele, nie wszystkim nadaie doskonałą proporcyą, nie wszystkim przyzwoitą rozmaitość. W innych iakby nieskończonych nie upatruiemy potrzebney iedności i całości. Nie doskonałość części, znika zapewne w stosunku do zupełnego układu świata; ale ogarnienie téy wielkiey i piękney iedności przechodzi zdolność naszego poięcia.

Gieniusz więc w swoich tworach zamierza sobie naśladować naturę, ale tylko w iey sposobach, powszechnych w iey dążeniu do iedney i zupełney całości; nie ma zaś przyczyny przeobrażać i kopiować iey dzieł szczególnych w czém koniecznie stałby się

niższym od wzorów swoich i nowey rozkoszy, nowego na ludziach nie mógłby sprawić wrażenia. Gieniusz zatém w naśladowaniach swoich, nie trzyma się prawdy rzeczywistey, ale tylko podobieństwa do prawdy, nie wyobraża rzeczy takiémi iak są w istocie, ale takiemi iakiemi bydź mogą.

Jakoż ten sam wyraz *naśladować* nie inne w sobie mieści wyobrażenie. Naśladować albowiem, nie iest to wiernie przekopiować wzór dany, ale utworzyć dzieło, któreby wzór przypominało, lecz nie było koniecznie we wszystkich częściach, ściśle do niego podobném. Kiedy więc nauki i sztuki piękne, w dziełach swoich idą za przewodni em natury, rzeczą ich nie iest zawsze prawda rzeczywista zwyczayna i pospolita: ale tylko do prawdy podobieństwo. Zapatruiąc się na dzieła sztuki wszędzie tego mniemania znayduiemy dowody. Jeżeli malarz w malowaniu nawet portretów, gdzie nayblizey do natury przystępować powinien, nie zachowuie ścisłey wierności i zawsze stara się wzór swóy upięknić, lub nadać iakieś wyrażenie postawie i twarzy, która siłę malowidła stanowi; tedy w tych obrazach gdzie się samey imaginacyi oddaie, nie ma inney granicy prócz podobieństwa do prawdy: toż samo o rzeźbie mówić można. Muzyka nie pożycza od natury tylko tych pierwiastko-

wych głosów, które tłómaczą namiętności; ale gdzie muzyk słyszał wzór ich połączenia, składania, rozdzielenia i rozmaitego stosowania? Chociaż iest rzeczą pewną, że początek i zasada wszelkiéy melodyi i harmonii znayduie się w naturze, chociaż w niéy wszystkie głosy i tony rozsypane słyszeć się daią; iednakże cały układ muzyki i czaruiące iéy skutki są podobno naygłębszą taiemnicą przez sztukę przyrodzeniu wydartą. Tu się oczywiście pokazuie, że człowiek nie kopiował, ale zgadł i przeniknął naturę; to iest dostrzegł iakie stosunki, iakie połączenia mogą nam sprawić naywiększą roskosz. Taniec, który przez poruszenia ciała tłómaczy namiętności, maiąc w naturze równie iak muzyka początki swoie nieznalazł w niéy ścisłego wzoru, któregoby wiernym mógł bydź naśladowcą. Architektura mniey ieszcze iak inne sztuki znayduie rzeczywistych wizerunków w naturze. Jeżeli kształt drzewa, ieżeli zwiérząt niektórych sztuczne mieszkania mogły dać wyobrażenie ścian, drzwi i dachu; iak daleko od tych piéwszych i niezgrabnych początków do budowy wspaniałych świątyń, do tych wyniosłych gmachów, w których genius zdawał się walczyć z Twórcą świata? Gdzie widziano wzór koryntskiéy albo Jonickiéy kolumny? Kto nauczył człowieka stosunku ich podstaw do wy-

sokości ? kto mu dał wyobrażenie tych ozdób, któremi upięknił ich kapitele, a nad które dowcip nic dotychczas doskonalszego wynaleść nie mógł.

Widzimy więc, że piękne sztuki w naśladowaniu natury nie idą niewolniczo za podanemi wzorami, ale trzymaią się podobieństwa do prawdy. W poezyi widoczniey ieszcze ta prawda postrzegać się daie. Sam źródłosłów tego imienia okazuie iakie o tey sztuce mieć należy wyobrażenie: *poieo* znaczy *czynię* albo *twotrzę*, ztąd przez poetę rozumiano człowieka natchniętego iakimsiś duchem nadprzyrodzonym, który się żadnego ściśle nie trzymał wzoru, ale sam był twórcą. Jakoż poezya czyli to obrazy fizyczne czyli moralne wystawia, byłaby bardzo ograniczoną gdyby tylko wiernem wzorów była naśladowaniem. Wszystko w tey sztuce zasadza się na zmyśleniu, które iest iey duszą i życiem. W każdym rodzaiu poezyi, są prawdy przypuszczone i wzgędne, które zastępuią mieysce prawd rzeczywistych. *W bayce*, źwiérzęta między sobą rozmawiaią i rozsądne podaią rady. Jesteśmy przekonani, że to bydź nie mogło, ale dozwalamy tey wolności poecie, pod warunkiem tylko, aby iey dobrze użył: *w Sielance*, pasterze są czuli, delikatni, cnotliwi, i swobodni, zaięci miłością i szczęściem; życie ich upływa w śród rozkoszy: pola na

których pędzą dni swoie są przybytkiem pokoiu; natura na nie rozsiewa wszystkie swe dary. Tu mróczą strumienie, tu powiewaią zefiry, tu ciągła wiosna okrywa łąki kwiatami a owocami drzewa, tu przyiemne cienie, nie znane nigdy burze, gaie rozweselone zawsze śpiéwaniem ptaków, wszystkie dobra hoynie wysypane. Wiemy, że natura rzadko kiedy te wszystkie dobrodzieystwa i powaby razem połącza, iednakże nic się nie sprzeciwia, aby nie mogły bydź złączone, i przestaiemy na zachowaném podobieństwie do prawdy.

W wiérszu *lirycznym*, *bohatyrskim* i *tragedyi*, poeta do swoich malowideł albo farb przydaie, albo kolorom przyrodzonym udziela większego blasku i żywości. Malując obrazy moralne, nie stara się bynaymniey o ściste podobieństwo historyczne, stara się tylko zachować pewny związek i stosunek pomiędzy przymiotami i własnościami duszy i sam tworzy swoie osoby. Achilles, i Ulisses, Pri-am, i Nestor, Hektor, i Aiax, w Homerze są ludzie wyżsi od pospolitych, siły ciała i moc duszy wynosi ich daleko nad zwykły stan śmiértelnych: toż mówić o Eneaszu Wirgiliusza, toż o Rynaldzie i Godfrydzie Tassa. W tragedyach Kornela charaktery są podniesione do tey wysokości, do którey oko zaledwo dosięgnąć może. Jego Cyd, iego obadwa Hora-

cyusze, iego August i Kornelia przechodzą daleko słabość i ułomność ludzkiey natury. Wszystko upiękniać, powiększać lub zmnieyszać iest szczególnym przywileiem poezyi. W komedyach ta iey wolność daley się ieszcze rozciąga, bo śmieszność dozwala i wymaga nawet uchybienia niektórych proporcyi i stosunków. Charaktery komiczne bywaią zwykle mniey lub więcey przesadzone. Są w naturze obłudnicy i odludki, ale nie ma w tym stopniu iak *Tartiuf i Alcest* Moliera. Są skąpcy ale *Harpagon* tegoż Autora nie ma prawdziwego wzoru między ludźmi. Historya tych wad moralnych iest wystawiona w osobach, których kształt, mowy i obyczaie są zupełnie tworem Poety. Molier w społeczeństwie ludzkiém, nie miał żyiących wzorów *Tartiufa*, *Alcesta i Harpagona*, ale z różnych wizerunków mniey lub więcey temi wadami zarażonych, zgromadził osóbne rysy i umieścił ie razem w osobach swoich: nie kopiował więc natury, ale ią naśladował, nie trzymał się ścisłey prawdy, ale podobieństwa do prawdy. Wymowa nawet lubo z natury i układu swoiego ma za cel istotny wierne wystawienie prawdy, tam iednak gdzie wzruszać chce namiętności albo bawić i zadziwić słuchacza, niewymagamy aby ściśle była prawdziwą, i przestaiemy na prawdo-podobieństwie. Gdy Cycero o-

pisuiąc okrucieństwo nad Gawiuszem Rzymskim obywatelem popełnione przez Werresa, powiada: „ On sam (Werres) zbrodnią „ i wściekłością rozpalony na plac publiczny przybywa. Iskrzyły mu się oczy i „ na całey twarzy malowało się okrucieństwo. Oczekiwano powszechnie gdzie się „ uda i co nakoniec uczyni; gdy nagle człowieka porwać, wpośród rynku obnażyć „ i chłostę zadawać każe. Wołał ten nieszczęśliwy, iż był rzymskim obywatelem. „ Chłostano Sędziowie na placu publicznym „ w Messenie obywatela rzymskiego; żadnego głosu, żadnego ięku, słychać nie „ było w pośrzód bolu i łoskotu uderzeń, „ iak tylko ten, Obywatel rzymski iestem!“ Któż w tym pięknym opisie zastanawiać się będzie, czy mówca rzymski ścisłey trzymał się prawdy, i czy ten obraz z natury, czy z imaginacyi ma swóy początek. Wszystkie te okoliczności mieysce mieć mogły, podobieństwo do prawdy iest zachowane i niczego nie wymagamy więcey. Tak więc lekka uwaga nad sposobami nauk i sztuk pięknych okazuie, że celem ich nie iest ścisła i rzeczywista prawda, ale podobieństwo do prawdy. Wniosek ten nie iest nowém odkryciem. Arystoteles Poetykę swoię zaczyna od tey zasady, że *Muzyka*, *Taniec*, *Poezya*, *malarstwo*, są sztukami naśladowczemi, i na tym początku wspiera uwagi i

prawidła swoie. W innem mieyscu porównywaiąc *Poezyą* i *Historyą* mówi, że ich różnica nietylko się na kształcie powierzchownym i stylu zasadza, ale wypływa z gruntu rzeczy. *Historya* wystawia to, co było, *Poezya* to co bydź mogło. Pierwsza iest wiernym obrazem prawdy, nie powinna zmyślać ani rzeczy ani osób swoich; druga samem się podobieństwem do prawdy ogranicza i sama sobie tworzy wzór który wystawia. *Dzieiopis* stawia przykłady takie iak były, nawet niedoskonałe; *Poeta* ie wystawia takiemi iak bydź powinny, i dla tego poezya lepiey i skuteczniey działa niż Historya.

Podług Platona, aby zasłużyć na imie Poety, nie dosyć iest opowiadać, trzeba zmyślać i tworzyć rzecz opowiadaną, i z tey przyczyny w rzeczypospolitey swoiey potępia on poezyą, bo ta wolność zmyślania mogłaby mieć szkodliwy wpływ do obyczaiów.

Tegoż samego iest zdania Horacyusz w swoiey *sztuce poetyckiey* kiedy mówi....

„Aetatis cuiusque notandi sunt tibi mores,
„Mobilibusque decor naturis dandus et annis.

„Każdego wieku zważać ci potrzeba obyczaie, a źmiennym skłonnościom ludzkim

„ i przemiiaiącym poróm życia, *przyzwo-*
„ *itych udzielać ozdob.*

W tych wyrazach *dandus decor* zawiera się prawo naśladowania, w którem nie na ścisłą prawdę, ale na podobieństwo do prawdy wzgląd mieć należy. Tęż samę myśl wyraził rzymski poeta w innych wielu mieyscach, która po nim przez wszystkich w téy rzeczy piszących autorów powtórzona, okazuie powszechną zgodę na tę niezaprzeczoną prawdę; że natura służąc za przedmiot naukom i sztukom pięknym: w ich dziełach, wystawia obrazy doskonalsze od prawdziwych, czyli tak nazwane *idealne.*

BAYKA.

Słowik i Pszczoły: dzieci do matki.

Siedząc raz słowik, gdzie pszczołki swoie
Bartnik parkanem ogrodził;
Widział, iak z ulów snuły się roie
Przemysł ie w pole wywodził.
Przestaie śpiéwać, pyta ciekawy,
Jakim ożywione duchem,
Nadaią pracy postać zabawy,
Ciężarom lekkość swym ruchem?
Co ich nakoniec tak silnie nęci,
Gdy wieczorne przydą chłody,
Darem wolności pogardzać z chęci,

I w szczupłe wracać zagrody? —
Póydź, mówią pszczołki, zwiedź nasze progi,
Widzisz ten domek, na górze
W nim umieszczony szczęścia skład drogi
Co ma swe źrzódło w naturze.
Z tém my iestestwem ściśle skrewnione,
Ono nam życie umila,
Przytomne wzrokiem, a oddalone
Wspomnieniem słodkim zasila.
„O! Niech ią Niebo długo nam żywi!„
Rzekły, zbliżone ku klatce.
Już ich wesołość ptaszka nie dziwi:
Któż smutny, przy dobrey Matce?
Nasze od tego nie różne zdanie:
Cóż nas szczęśliwi? co krzepi?
Ty mamo! dziatek twoich kochanie!.
Niech ci się wiedzie naylepiey.

M. S.

Logogryf.

Od słot, niepogód służę za schronienie;
Utniy *mi głowę*, *zostanie* westchnienie.

Słowo Logogryfu w N. 129 *iest: Dafne gdzie da, na, Danae.*

Dozwala się drukować z warunkiem dostawienia do Komitetu Cenzury siedmiu exemplarzy dla mieysc prawem przeznaczonych. Dnia 8 miesiąca Czerwca roku 1819.

X. Jan Kanty Chodąni Prof. Or. Czł. Kom: Cenz.
X. F. N. Golański Wyst. Prof. Czł. Komit. Cenz.